

Maciej Urbanowski: Tomasz Burek – krytyk wyklęty?

„Problem” z Burkiem tkwił w konsekwentnym kontestowaniu przez Krytyka pisarzy wynoszonych przez Salon pod niebiosa (Tokarczuk, Chwin, Świetlicki, Saramonowicz), ale też dystans wobec współczesnych Młodziaków i ich podejmowanych po raz nie wiadomo który prób modernizowania Polaków i polskiej kultury - pisze Maciej Urbanowski specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Tomasz Burek – krytyk erudyta.

Tytuł poniższych uwag zaproponowała mi redakcja „Teologii Politycznej”, mój jest tutaj tylko znak zapytania. Stawiam go nie tylko dlatego, że nie jestem pewien, czy Tomasz Burek był krytykiem wyklętym, a jeśli był, to co to mogło by znaczyć. Wyklętym, ale przez kogo? I – za co? A wreszcie – czy był takim krytykiem zawsze czy raczej nim bywał?

Krytyk wyklęty, a więc pewnie ktoś kto, jak sławni *poètes maudits*, Verlaine, Rimbaud, nasz Wojacek, albo tak ceniony przez Burka Czycz? Byłby taki poeta lub krytyk odrzucony przez Salon, ale też sam ów Salon by odrzucał, często w sposób gwałtowny, nie stroniący do skandalu i od przekraczania narzucanych przez Salon norm obyczajności i przyzwoitości? „My, ludzie przyzwoicie”, mówi o sobie

Salon, a pisarz wyklęty nie chce się na to zgodzić. Wyklęty i wyklinający, ktoś taki zostaje przeklęty i zmarginalizowany. Jest, a często chce być: outsiderem.

Wiemy, że tak było w poezji nowoczesnej. Czy w krytyce literackiej? Oczywiście. Koronny przykład to jeden z mistrzów Burka, Stanisław Brzozowski, „*un écrivain maudit*”, jak chciał Czesław Miłosz. W *Człowieku wśród skorpionów* Miłosza Brzozowski to pisarz tragiczny, krytyk wyklęty, a ściśle: „nie przyjęty”. Przez społeczeństwo, ale i tych, „dla których zużywało się wszystkie siły w przekonaniu, że dokonuje się przebudowy świadomości – ich albo ich synów”.

Z takiej perspektywy bywają krytycy wyklęci. To, ci którzy są w kontrze wobec salonowych opinii i salonowych autorów. Napada się na nich, oskarża o wymaginowane grzechy, insynuuje upadek, resentymenty, czasem nawet policzkuje lub wysyła do sądu. Ich tekstów się nie drukuje lub się je przemilcza. Krytyk wyklęty – trochę jak Brzozowski – umiera zapomniany, w chorobie, biedzie, w poczuciu niespełnienia i niezrozumienia.

Inaczej widział rzecz inni mistrz Tomasz Burka, Andrzej Kijowski. Ten twierdził, że już sama krytyka jest „twórczością przeklętą”. Krytycy nigdy nie zostaną zrozumiani przez pisarzy i czytelników, a co gorsza – oni sami nigdy nie wyzwolą się z wrodzonego krytyce stanu niecierpliwości, poczucie niezrozumienia i niespełnienia. Krytyk jest wiecznie niezadowolony, czuje się zawsze niedoceniony, jest zaprzeczeniem ducha mieszczańskiego. Cytuję z eseju Kijowskiego:

Przeciwieństwo: twórca – krytyk jest przeciwieństwem ładu i chaosu, dyscypliny i żywiołu, doświadczenia i zapału, pogody i rozpacz. [...] Poeta odnalazł formę, krytyk żyje w chaosie idei, to ona właśnie, krytyk, jest prawdziwym poète maudit – tamten, utalentowany, jest pieszczochem literatury i społeczeństwa. [podkreślenie – M. U.]

Jak sądzę, Tomasz Burek był krytykiem wyklętym w tym drugim, nieco paradoksalnym, znaczeniu, ale też bywał w nim w znaczeniu pierwszym, bardziej potocznym. Decydujące są tu trzy zwłaszcza elementy biografii krytycznej autora *Dziennika kwarantanny*.

„Dziennik kwarantanny”, został przyjęty przez Salon okrzykami zgrozy i oburzenia, Burka ośmieszano lub bagatelizowano, a potem już „tylko” przemilczano

Po pierwsze więc wskazałbym na wpisane w nią gesty sprzeciwu wobec instytucji Salonu, których konsekwencją była zajmowana przez Burka pozycja kontestatora i

buntownika, odrzucającego instytucje oraz twórców z Salonem związanych. Dlatego Krytyk zajmował często pozycję outsidera, związanego z (anty)Salonem Niezależnych, ale też towarzyszącego nie-salonowym twórcom, co z kolei prowadziło do rozmaitych prób „wyklęcia”. Oczywiście najpierw trzeba wymienić „salon” Polski

komunistycznej i obecność Burka w niezależnej prasie literackiej lat 70. i 80 XX w. Jedną z konsekwencji było wyrzucenie Krytyka z pracy w IBL PAN, inną inwigilacja przez SB, a jeszcze inną trwająca aż dwadzieścia osiem lat przerwa, jaka upłynęła między publikacją w oficjalnym obiegu drugiej i trzeciej książki krytycznej Burka. Dalej aktualne wyszło w roku 1973, *Dzieło niczyje* oraz *Dziennik kwarantanny* w roku... 2001. Pomędzy były tomy, których cenzura komunistycznego Salonu nie przepuściła do druku, wyszły więc w obiegu niezależnym.

Ale nie lepiej było po roku 1989. Burek wydał wprawdzie wymienione książki, a potem dodał do nich *Niewybaczalne sentymenty* (2011), ale i te nie zostały przyjęte przez nowy już, tym razem liberalno-lewicowy, Salon. Jedna z nich, *Dziennik kwarantanny*, został przyjęty przez ów Salon okrzykami zgrozy i oburzenia, Burka ośmieszano lub bagatelizowano, a potem już „tylko” przemilczano.

„Problem” tkwił w konsekwentnym kontestowaniu przez Krytyka pisarzy przez Salon wynoszonych pod niebiosa (Tokarczuk, Chwin, Świetlicki, Saramonowicz), budowaniu kontr-salonowego kanonu z Januszem Krasińskim, Antonim Liberą czy Stanisławem Czyczem na czele. Inny skandal: związek z prawicą, ale też dystans wobec współczesnych Młodziaków i ich podejmowanych po raz nie wiadomo który prób modernizowania Polaków i polskiej kultury. Burek nie tylko kpił z „literatury pomniejszonej” i rozmaitych „arcydzieł z plastiku i nylonu”, ale też przestrzegał przed „lubownikami pustoty” i „lumpenkrytykami”, którzy brylować zaczęli na ówczesnych salonach. Rozumiał, czym był komunizm i jak trujące były (są) opary prometejskiego zaczadzenia. Dlatego postulował duchową kwarantannę. Apelował o rekonstrukcję metafizycznych fundamentów

kultury, o przywrócenie związku literatury z – niedawną zwłaszcza – historią i narodem. Kpił z politycznej poprawności, szydził z postmodernizmu, marzył o ładzie i jedności stylu.

Znamienne: żadna z wydanych po 1989 roku książek Burka nie została nagrodzona. Owszem: pod koniec życia Krytyka uhonorowaniu odznaczeniem *Gloria Artis*, środowisko „Toposu” wręczyło mu laur „Mistrza”, występował regularnie w Polskim Radio. Ale nie zmienia to faktu, że jego głos rozbrzmiewał jakby nie w pełni i jakby z marginesu. Miał rację jeden z badaczy literatury, który w rozmowie ze mną już po śmierci Burka powiedział, że autor *Dziennika kwarantanny* powinien być odegrać po 1989 rolę znacznie większą i że nie pozwolono mu na jej odegranie.

Ale też prawdą jest, że sam Tomasz Burek – trochę w duchu cytowanych uwag Kijowskiego – zdawał się sądzić, iż krytyka, zwłaszcza w epoce nowoczesnej, jest twórczością przeklętą, a więc jakby nadaremna. W głośnym wyznaniu-manifeście *Literatura niepoważne zajęcie* już w pierwszym akapicie pisał: „[...] ze strasznym zawstydzeniem spoglądam na określenie «krytyk literacki», które figuruje przy moim nazwisku, bo mam świadomość, wiercie mi lub nie, jakiejś szarlatanerii, którą uprawiałem przez prawie czterdzieści lat”.

Krytyka – tłumaczył dalej Burek – okazała się zbędna w sytuacji, gdy sztuka przeprowadziła swoją własną krytykę: „okazała się tak radykalnie krytyczna, że samą siebie doszczętnie przeniecowała”. Przeniecowała, a więc stanęła po stronie nicości i... głupoty. „W epoce wiary – pisał Krytyk – najistotniejszą troską artysty było, jak Bóg przyjmie dzieło, mniej ważną, czy świat na nie patrzy. W XX wieku

nowym, zdegradowanym bogiem stawał się dla artysty nierzadko pierwszy lepszy idiota”. Zarazem Burek wskazywał na dokonującą się jego zdaniem przemianę w sztuce, na charakterystyczne dla niej „oczekiwanie zjawy Absolutu”. To jednak oznaczać musiało zwrot od krytyki do metafizyki. Od literatury do religii.

To też jakoś tłumaczyło osobliwą, trochę paradoksalną pozycję, jaką zajmowała krytyka literacka Burka w ostatnich dekadach. Wyklęta przez innych, ale i przez samego autora. Nadaremna, a zarazem do końca uprawiana. Niepoważne zajęcie, które swoją powagą gorszyło „ludzi przyzwoitych” i fascynowało coraz nowe pokolenia czytelników.

Maciej Urbanowski